

Inny punkt widzenia – konie czystej krwi arabskiej

Jerzy Białobok, Marek Trela, Anna Stojanowska



Zdjęcie: Karol Rzczycki

Nie jest intencją autorów tego tekstu wywoływanie publicznej polemiki, wzajemnego przekrzykiwania się na argumenty i udowadniania, kto ma rację. Zwyczajnie, będąc od wielu lat w tzw. końskiej branży i przyglądając się jej pod różnymi kątami, nie wszystkie jej aspekty postrzegamy tak samo. A dopóki głowa jeszcze funkcjonuje bez szwanku, dopóki możemy powiedzieć: wiem, bo tam byłem, widziałem, pamiętam, i są to doświadczenia własne, a nie zasłyszane, podsłuchane i opowiedziane, dopóty mówić trzeba. Stąd poniższa rozmowa, którą uporządkowano przy pomocy zadawanych pytań. A tematyka nasunęła się sama: konie czystej krwi arabskiej w Polsce i na świecie. Temat żywy i intrygujący, przynajmniej od dwóch lat. Z kim, jak nie z ludźmi, którzy związani są z hodowlą koni czystej krwi od niemal półwiecza, można taką rozmowę przeprowadzić – z Jerzym Białobokiem, Markiem Trelą i spinającą tę rozmowę w całość, Anną Stojanowską.

Anna Stojanowska: Jak zrodził się pomysł połączenia Narodowego Czempionatu Koni Arabskich z aukcją? Dlaczego te imprezy połączono w jeden, kilkudniowy projekt?

Jerzy Białobok: Jeżeli dobrze pamiętam, to pierwsza aukcja odbyła się w 1970 roku w Janowie Podlaskim, gdzie Michałów przywiózł swoje konie, a pierwszy czempionat odbył się w 1978, czyli w tym roku będziemy obchodzić jego 40-lecie. Rok przed pierwszym pokazem polska ekipa wyjechała po raz pierwszy do Paryża, na światową wystawę koni. Hodowcy na początku z dużą rezerwą podchodzili do organizacji pokazu, zwłaszcza sami dyrektorzy stadnin. Bo to żniwa, zbiór słomy, drugi pokos siana, mało ludzi itp. Ale po pierwszym roku nie było już wątpliwości, aukcja i czempionat

stworzyły świetną całość. Można było wyselekcjonować konie na pokazy międzynarodowe, pokazać kupcom i hodowcom w jednym dniu nasze najlepsze konie, które w przyszłości mogą znaleźć się na liście sprzedaży. Na aukcję zaczęli przyjeżdżać nie tylko nabywcy, ale również duże grono sympatyków i hodowców, którzy byli bardzo zainteresowani czempionatem, a później wizytami w stadninach macierzystych. Ponieważ Janów nie mógł przyjąć tak dużej liczby koni, które z czasem chcieliśmy pokazać i preselekcjonować, narodził się pomysł pokazu młodzieżowego – najpierw w Łącku, później w Michałowie, a w końcu w Białce – dla klaczek i ogierków do 3 lat. Zyskał on po paru latach duże grono sympatyków, a przekaz on line zrobił z niego wydarzenie na światowym poziomie. W krótkim czasie, zwycięskie w Białce konie powtarzały swoje sukcesy w Europie czy USA. Reasumując, do aukcji dołączono czempionat, który spełniał doskonałą rolę promocyjną polskich koni arabskich. Uzupełniony o prezentacje hodowlane w stadninach, zwłaszcza z corocznym przychówkiem, tworzył czysty i pełny obraz polskiej hodowli w jednym odcinku.

Marek Trela: Aukcje janowskie budziły coraz większe zainteresowanie zagranicznych hodowców i impreza rozwijała się, gromadząc coraz liczniejszą grupę gości. Czempionaty organizowane, wzorem amerykańskich pokazów, w coraz większej liczbie krajów europejskich i udział w nich oraz sukcesy naszych koni spowodowały wreszcie decyzję o zorganizowaniu Czempionatu Polski. Inicjatorami tego byli głównie pani Izabela Pawelec-Zawadzka, która obok panów Andrzeja Krzyształowicza i Ignacego Jaworowskiego wiele sędziowała za granicą, oraz pan Tomasz Skotnicki, który swoje doświadczenia amerykańskie próbował popularyzować w Polsce. Po pewnych oporach udało się wreszcie przekonać panów dyrektorów i szczęśliwie uznali tę inicjatywę za celową. Miejsce i czas rozgrywania Narodowego Pokazu były oczywistością i nikogo nie trzeba było przekonywać o celowości połączenia go z aukcją w jedną imprezę. Podniesiono w ten sposób prestiż obu i uzyskano nieocenione korzyści, wynikające z możliwości zaprezentowania zagranicznym hodowcom tego, co w Polskiej hodowli najlepsze oraz wzbudzenie u nich przekonania, że jakość oferowanych na aukcji koni nie różni się od jakości naszych czempionów. Powstała impreza, która przestała być jedynie handlową, a stała się czymś w rodzaju święta hodowców polskich koni arabskich. Wypracowana przez lata formuła doskonale się sprawdzała i wydawało się, że na stałe weszła do kalendarza wielu zagranicznych hodowców. Jedni przyjeżdżali, żeby kupić konie, inni – żeby obserwując ucziwą (sic!) licytację zorientować się, ile trzeba za nie zapłacić, a jeszcze inni – żeby naocznie się przekonać, co nowego, jaką konkurencję Polska im zafunduje na najbliższych czempionatach międzynarodowych. Nieoceniona była możliwość obejrzenia w jednym miejscu i czasie potomstwa używanych w Polsce ogierów i podjąć na tej podstawie decyzje hodowlane we własnych stadninach. Skóra cierpnie, kiedy słyszę o pomysłach rozdzielenia imprez składających się na Dni Konia Arabskiego i dziwię się krótkowzroczności pomysłodawców, którzy szybko po zaspokojeniu swoich niezdrowych ambicji zorientują się, że – zgodnie z polską tradycją – udało im się coś sensownego spektakularnie rozwalić. Nie będzie to nic nowego, ale jednak szkoda...

Anna Stojanowska: Od początku istnienia aukcji było tylko trzech organizatorów tej imprezy. Dlaczego? Czy nie lepiej było każdego roku powierzać organizację komuś innemu? Z nowymi, świeżymi pomysłami?

Jerzy Białobok: Faktycznie, było tylko trzech organizatorów aukcji, później połączonej z Narodowym Pokazem w całość – Dni Konia Arabskiego. Oczywiście pierwszym organizatorem była firma Animex – nie z wyboru, a w wyniku odgórnego nakazu, w latach 1970-95, czyli przez 25 lat. Drugim – prywatna firma Polish Prestige, w latach 1996-2000, czyli 5 lat, i trzecim – również prywatna firma Polturf, w latach 2001-15 czyli przez 15 lat. Animex zmienił status właścicielski i nie był już zainteresowany dalszą współpracą. Sprawa ostatecznego rozstania dyskutowana była dosyć długo, stadniny arabskie zostały trochę postawione pod ścianą i rozpoczęły współpracę z Polish Prestige na niezbyt korzystnych warunkach, płacąc i marżę, i ponosząc koszty organizacyjne imprezy. W pierwszych latach współpracy marża z kosztami wynosiła od 22%, poprzez 20, 18, 14 do 10% w ostatnim roku współpracy. Nie mieliśmy dużego wpływu na poziom kosztów i często zwracaliśmy organizatorom uwagę na to, że

można tę imprezę robić taniej a lepiej, nie w tak siermiężny sposób. Nie byliśmy też zadowoleni ze sposobu negocjacji oraz uzurpowania sobie prawa do wyboru koni oferowanych na aukcji. Wielokrotnie o tym dyskutowaliśmy. Nie zawsze znajdowaliśmy zrozumienie, rynek się zmieniał, bardzo rozwijaliśmy też wyjazdy na czempionaty, aby reklamować nasze konie, finansując te wyjazdy wyłącznie z kasy stadniny. Z czasem stało się jasne, że obietnice o nakładach na promocje i reklamę pozostają w sferze marzeń. Organizatorem imprezy do 2015 r. była firma Polturf, która została wyłoniona w drodze przetargu. Pomni nie najlepszej współpracy z poprzednią firmą, zawarliśmy w warunkach przetargu zastrzeżenie, że podstawą rozliczenia jest marża 10% od sprzedanego konia. Określono również precyzyjnie, jakie warunki organizacyjno-techniczne, a także prestiżowe musi spełniać impreza, chodziło o takie szczegóły, jak: jakość cateringu, ogłoszenia prasowe, katalogi, zdjęcia, filmy, itd. Przerzucono też koszty organizacji na organizatora imprezy i pozyskanych przez niego sponsorów. I było to najlepsze rozwiązanie dla stadnin.

Marek Trela: Trzech organizatorów symbolizuje trzy systemy ekonomiczne i każdy z nich przynosił doświadczenia, z których czerpali kolejni. Zaczęło się wszystko od państwowej Agencji Handlu Zagranicznego Animex, która pokrywała całe koszty organizacyjne i zajmowała się bezpośrednią organizacją imprezy – od zaproszenia gości, ich obsługi i transportu, przez przygotowanie dekoracji, przeprowadzenie licytacji, aż po wysyłkę sprzedanych koni. Stadniny nie ponosiły kosztów, jednak odprowadzały niewielką marżę, otrzymując za konie zapłatę w złotych, po zastosowaniu oficjalnego przelicznika dolarowego, czyli np. 30 zł zamiast rynkowego, albo – jak się wówczas mówiło – czarnorynkowego kursu 140 zł za dolara.

Anna Stojanowska: Jak dochodziło do zmian tych organizatorów? Co było przyczyną poszukiwania nowych organizatorów czempionatu i aukcji? W jakim trybie się to odbywało?

Jerzy Białobok: Do zmian organizatorów dochodziło, gdy zaprzestali działalności poprzednicy, jak to było choćby w przypadku Animexu, lub koniecznością stało się szukanie nowych rozwiązań. W Polish Prestige skończył się pomysł na nowe otwarcie, zbyt tkwili w filozofii wyniesionej z wielu lat spędzonych w Animexie. Nie interesowali się nową sytuacją na rynku koni arabskich, nie jeździli na pokazy. Radykalnie zmienił się rynek odbiorców, Amerykanie wycofali się zupełnie, pojawili się kupcy z krajów Bliskiego Wschodu, bardzo wzrosła też liczba pokazów na Bliskim Wschodzie, a wraz z początkiem XXI wieku ceny uzyskiwane za konie na aukcji janowskiej poszybowały znacznie w górę.

Marek Trela: Czas przemian w Polsce spowodował prywatyzację Animexu i brak zainteresowania jego nowych właścicieli finansowaniem janowskiej imprezy. Po długotrwałych i burzliwych pertraktacjach organizację swojej sztandarowej imprezy stadniny powierzyły spółce Polish Prestige, świeżo założonej przez byłych pracowników Animexu. Była to spółka prywatna, a koszty i przychody z imprezy rozliczane były według dość skomplikowanej formuły. Marża ustalana była po odliczeniu kosztów organizatora, który miał sporą dowolność w ich prezentacji. Dużą niedogodnością dla janowskiej stadniny była konieczność utrzymywania sporej ekipy pracowników w zasadzie jedynie dla potrzeb tej imprezy. Trudności w rozliczeniach i specyficzne podejście spółki Polish Prestige do definicji „pośrednictwa” przy transakcjach pozaaukcyjnych oraz niezadowolający stadniny udział w działalności promocyjnej, spowodowały konieczność przetargowego wyłonienia organizatora imprezy, który spełni dość wymagające warunki, dotyczące organizacji i rozliczeń finansowych. Warunkiem było pokrycie przez organizatora wszelkich kosztów imprezy, a rozliczenie – po jej zakończeniu, wyłącznie ustaloną w przetargu marżę. Wypowiedzenie umowy mogło nastąpić przez każdą ze stron w określonym czasie po zakończeniu imprezy. Zasady proste i zdrowe, przewidywały wspólne ryzyko w razie niepowodzenia imprezy. Przetarg wygrała spółka Polturf i organizowała Dni Konia Arabskiego w Janowie Podlaskim aż do rekordowej aukcji Pride of Poland w 2015 roku. Każdy z wymienionych systemów organizacji janowskiej aukcji korzystał z doświadczeń poprzedników i dopiero od 2016 r. uznano, że należy

wprowadzić zmiany, których efekty mamy wątpliwą przyjemność właśnie obserwować.

Anna Stojanowska: Jaki okres w ostatnim 40-leciu uważacie za najtrudniejszy w hodowli koni czystej krwi arabskiej? Kiedy i czy można było mówić o kryzysie albo sytuacji kryzysowej?

Jerzy Białobok: Takich specjalnie trudnych okresów w Michałowie nie pamiętam. Wejście w okresy transformacji stadnina przechodziła bardzo łagodnie, bo w starym powiedzeniu, że „bogatemu zawsze łatwiej”, jest trochę prawdy. Zaskakują mnie pewne wypowiedzi w ostatnich czasach – o tym, jak to niezłomni walczyli, by nie sprywatyzować stadnin arabskich. Mnie się to wydaje mało realne, ponieważ Stadnina Michałów nigdy nie otrzymała takich sygnałów ze strony Agencji Nieruchomości Rolnych. Z pewnością bardzo trudne były lata 1992-97. Był to czas transformacji stadnin z przedsiębiorstw państwowych w spółki prawa handlowego i brutalne zetknięcie się z realiami prowadzenia stadniny w nowych warunkach ekonomicznych. Ale były to też normalne kłopoty związane z zajmowanym stanowiskiem, które można było rozwiązywać, a im trudniej, tym większa satysfakcja z osiągniętego celu.

Marek Trela: Najtrudniejszy dla całej hodowli okres to chyba lata dziewięćdziesiąte, kiedy rynek amerykański właściwie przestał istnieć, a inne rynki jeszcze się nie wykształciły w stopniu mogącym go zastąpić. Był to ciężki czas dla Janowa, borykającego się z niedoborem młodych wartościowych klaczy, zmuszonego do sprzedaży dobrych koni, aby utrzymać się na rynku, jednocześnie próbując odmłodzić stado matek. Konieczne stało się przeprowadzenie w stadninie niezbędnych zmian strukturalnych, umożliwiających egzystencję w nowych warunkach ekonomicznych. Trudny okres zmiany organizatora aukcji, z długotrwałymi i bardzo trudnymi negocjacjami wszystkich zainteresowanych stron, powodował niepewność kontynuacji sztandarowej dla hodowli koni arabskiej w Polsce imprezy. Był to okres wielu nieprzespanych nocy i wydaje się, że później było już coraz łatwiej. Konie zaczęły wygrywać, przeprowadzone inwestycje umożliwiły sprawniejsze gospodarowanie, hala wraz z jej otoczeniem zabezpieczyła imprezy przed niespodziankami pogodowymi, jednym słowem – było coraz lepiej.

Anna Stojanowska: Co kierowało panami w wyborach „drogi hodowlanej”? Jakie były motywy wyboru tych a nie innych obcych ogierów, wprowadzanych do polskiej hodowli?

Jerzy Białobok: Droga hodowlana dla Stadniny Michałów została określona wiele lat temu przez dyrektora Ignacego Jaworowskiego i ludzi, którzy z nim pracowali lub współpracowali w ponad 60-letniej historii stadniny. Na przestrzeni lat wytworzono typ michałowskiego araba, zwłaszcza klaczy: rosłej, w dużych ramach, z ładną, długą szyją, bardzo dobrze się ruszającej, ze szlachetną głową, głównie maści siwej lub gniadej. Ideą przewodnią filozofii michałowskiej było dążenie do hodowania koni typowych i urodziwych, w nowoczesnym typie, który zmieniał się w zależności od zapotrzebowania rynku i dostępności ogierów możliwych do wykorzystania i dopasowanych do danego stada. Zawsze z dużą pieczołowitością przyglądano się i poddawano ocenie potencjalne reproductory. Z moich doświadczeń wynika, że każdy wybrany do hodowli ogier ma swój czas. Dla mnie zawsze było ważne pierwsze wrażenie, charyzma, jakość tkanki. Do takich ogierów, jak: Monogramm, Gazal Al Shaqab, QR Marc, Laheeb byłem przekonany od początku i one w rezultacie nie zawiodły w hodowli. W podsumowaniu ostatecznej wartości każdego znaczącego ogiera istotne jest, czy wśród potomstwa było parę wybitnych jednostek do dalszej hodowli.

Marek Trela: Hodowla opiera się na rozumnym korzystaniu z doświadczeń innych i konsekwentnej kontynuacji jakiejś obranej drogi. Dla polskiej hodowli wzory wyznaczali hodowcy stadnin kresowych, gdzie hodowano konie i dzielne, i urodziwe. Prastarą recepturą było selekjonowanie stada klaczy i korzystanie z dopływu świeżej krwi ze Wschodu. Podobnie czynili Beduini w ojczyźnie koni

arabskich, dobierając partnerów dla swych klaczy. Dla nich „ród” (strain) oznaczał naszą współczesną rodzinę żeńską i dotyczył zarówno klaczy, jak i ogierów. Dlatego nie dziwi rodowód podarowanego Janowowi przez następcę tronu Bahrajnu ogiera Kuhailana Afasa Maidana, gdzie poza matką i jej protoplastkami nie znajdziemy innego konia z rodu Kuhailan Afas. Trudno powiedzieć, czy jest to specyfika naszego położenia geograficznego, czy są inne przyczyny, być może podobne dotychczas warunkujących hodowlę pustynną, lecz w Polsce niezmiernie trudno jest kontynuować rody męskie, natomiast rodziny żeńskie mają się doskonale. Przykładem może być rodzina klaczy pełnej krwi Cypressa, jednej z założycielek stadniny janowskiej, która po 200 latach trwania w dalszym ciągu reprezentowana jest przez już 23. pokolenie doskonałej jakości klaczy. Jeżeli ktoś zechciałby się przyjrzeć rodowodom polskich koni arabskich, z pewnością zauważy stosunkowo krótki żywot rodów męskich. Polscy hodowcy przez wieki ponosili niejednokrotnie ogromne wydatki, żeby zaopatrzyć swoje stadniny w nowe ogiery. Oczywiście ogierom używanym do hodowli stawiano bardzo wysokie wymagania, lecz prawdą jest też, że nigdy nie trzymano się zbyt kurczowo rodów i nie starano się za wszelką cenę tych rodów kontynuować, nawet kosztem jakości. Stadniny państwowe w Polsce, w okresie powojennym dysponujące większością bardzo nielicznego pogłowia koni arabskich, starały się zachowywać zmienność genetyczną, utrzymywać wszystkie posiadane rody i wprowadzać, w miarę skromnych możliwości, świeżą krew. Odcięta od świata hodowlanego Polska korzystała z każdej nadarzającej się okazji, ażeby wzbogacić swoją pulę genów. Wzorem Stanisława Pohoskiego, wysyłającego klacze do Kuhailana Haifi, panowie Krzyształowicz i Jaworowski użyli Negatiwa i Nabora, następnie – bardzo krytykowanego przez kapłanów Pure Polish – Palasa, Magnita i Namieta, sprowadzono klacz Parmę, Tiwiriadę i Newę. Nie może zatem dziwić zainteresowanie ich następców wprowadzeniem ogierów oferujących dopływ świeżej krwi i poprawę urody potomstwa. Dziś inaczej patrzy się na kwestię użycia ogiera Gazal Al Shaqab i jego potomstwa, gdyż zdominował on współczesną hodowlę światową. Należy jednak zauważyć, że Gazal Al Shaqab trafił do Janowa jako świeżo upieczony czempion świata i ojciec młodego, bo rocznego, ogierka Marwana Al Shaqab. Najstarsze potomstwo Gazala urodziło się w Janowie i mieliśmy szczęście, że udało się trafić na reproduktora tak wspaniałego. Podobna sytuacja miała miejsce, kiedy do Janowa trafił Kahil Al Shaqab. Znowu najstarsze potomstwo tego ogiera urodziło się w Janowie. To, że tak wiele koni na świecie pochodzi z rodu Gazala, jest dowodem na siłę tego rodu i pokazuje, że wybory polskich hodowców nie były chybione. Podobna sytuacja dotyczyła QR Marca, Edena C, i paru innych ogierów. Tym, którzy narzekają na powszechność rodu Saklawi I, proponuję porównać rodowody ogierów z tego rodu i okaże się, że różnią się od siebie o wiele bardziej, niż niektórych przedstawicieli różnych rodów. Oczywiście nie oznacza to, że należy zrezygnować z prób kontynuacji wszystkich obecnych w Polsce rodów męskich. Praca nad nimi powinna być priorytetem, zwłaszcza dla stadnin państwowych. Jednak jestem przekonany, że kurczowe trzymanie się rodowodów i próby utrzymania za wszelką cenę rodów męskich bez wprowadzania świeżej krwi, doprowadzi do efektów obserwowanych w wielu renomowanych stadninach, gdzie nastąpił regres w hodowli, a nawet ich upadek.

Anna Stojanowska: Jakie było i jakie jest dziś, panów zdaniem, miejsce polskiej hodowli na mapie hodowlanej świata?

Jerzy Białobok: Miejsce polskiej hodowli koni arabskich na mapie Europy i świata zawsze było bardzo istotne. Pracowało na nie zresztą wiele pokoleń hodowców i kilkanaście pokoleń koni. Obecnie nasza pozycja trochę się zmieniła. Nie ma co ukrywać – na własne życzenie. Wpływ miały na to szczególnie dwie ostatnie, nieudane aukcje, idąca w ślad za tym utrata zaufania klientów, słabe wyniki na pokazach w Europie, niepoważne traktowanie potencjalnych kupców, oddanie rynku sprzedaży i dzierżawy w ręce pośredników, ubezwłasnowolnienie stadnin, przy równoległym braku zdolności do podejmowania decyzji i odpowiedzialności za nie.

Marek Trela: Świat nie ocenia koni według ich rodowodów, miejsca urodzenia, czy nazwiska hodowcy. Jeżeli chce się istnieć na świecie, należy udowodnić swoją jakość w bezpośredniej konfrontacji z innymi

końmi czystej krwi. Służą temu współcześnie wyścigi i pokazy hodowlane. Polska hodowla nigdy nie selekcionowała koni wyłącznie w kierunku wyścigowym, traktując jednak tę próbę dzielności jako ważny element selekcji, niezbędny również dla prawidłowego rozwoju organizmów hodowanych w Polsce arabsów. Pozostały nam zatem pokazy hodowlane, gdzie konkurencja była i jest bardzo silna i liczna. Swoją pozycję nasza hodowla zawdzięcza właśnie sukcesom na pokazach i wiernemu trzymaniu się niepisanych zasad polskiej tradycji hodowlanej. Cały świat podziwiał nasz system selekcji, współpracę stadnin państwowych przy udziale mądrych i fachowych inspektorów, wspólną politykę doboru i użycia ogierów własnych oraz obcych, wspólną ocenę potomstwa używanych w stadninach ogierów, dokonywaną w czasie przeglądów hodowlanych, w których uczestniczyli również hodowcy prywatni. Wszystko to, wraz ze wspólnym tworzeniem oferty aukcyjnej i wspólną organizacją Dni Konia Arabskiego, budowało jedność stadnin, wiarygodność i prestiż całej polskiej hodowli. Stadniny rywalizowały na ringach czempionatowych, lecz dla świata stanowiły jedność, co dawało siłę i argumenty w negocjacjach handlowych lub dzierżawnych. Wydarzenia ostatnich dwóch lat niestety zachwiały poważnie pozycją polskiej hodowli. Budowana przez dziesięciolecia wiarygodność polskich stadnin legła w gruzach po skandalicznej licytacji w czasie aukcji w 2016 roku, co jeszcze pogłębiły nieudolne próby podtrzymywania licytacji przez wciąż tych samych licytujących, wyraźnie próbujących pomóc aukcjonerowi w roku 2017. Smutny ten widok odebrał niestety argumenty wszystkim, którzy staraliby się przekonywać przyszłych klientów o wyjątkowej wartości polskich koni arabskich. Tym, którzy uważają, że należy wszystko zrównać z ziemią, żeby później zbudować nowy, wspaniały system hodowlany, jak widać ten pierwszy etap udał się nad wyraz. Wątpię jednak, czy na budowę od podstaw wystarczy im czasu, bo poza profesjonalizmem potrzeba jeszcze kilkudziesięciu lat, a tyle czasu chyba nie będą mieli. Po zakończeniu naszej, jak zawsze dla mnie inspirującej rozmowy, długo zastanawiałam się nad podsumowaniem, zakończeniem, swoistym „resume”. Jednak, jak zwykle, kiedy słucha się ludzi nie tylko mających coś do powiedzenia, ale też wiedzących, o czym mówią, wszelki komentarz jest zbyteczny.